



Malwina Szymańska

Opowiadanie napisane na XIII Ogólnopolski Konkurs Literacki "Płynąć pod prąd"

Rok szkolny 2022/2023

## *Opowieść o złotym doktorze*

Jak każdego wieczora poprosiłam babcię o bajkę na dobranoc, jednak tym razem zapragnęłam czegoś innego niż zazwyczaj.

- Babciu, opowiesz mi bajkę? Proszę!

- No pewnie, ale teraz? Jest trochę za wcześnie na bajkę.

- Tak, teraz, jestem bardzo ciekawa, co mi dzisiaj opowiesz.

- No dobrze, niech ci będzie... Dawno, dawno temu...

- Babciu! Dlaczego zawsze zaczynasz opowiadać od słów: „Dawno, dawno temu...”, przecież to jest nudne. Dzisiaj opowiedz mi o czymś, co bardzo lubisz.

- Ja bardzo lubię historię.

- To proszę, opowiadaj, jestem bardzo ciekawa.

- Posłuchaj w takim razie. Opowiem ci o złotym doktorze.

- Jak to? O złotym? Że niby był ze złota?

- Nie, kochanie. On miał złote serce. Był po prostu bardzo dobrym człowiekiem. No i mieszkał tu, w Jarocinie.

- A, teraz rozumiem. To opowiadaj.

- Słuchaj zatem. 24 maja 1878 r. w Pyszącej w powiecie śremskim urodził się chłopiec. Dano mu na imię Leon. Był synem Andrzeja i Walentyny Idaszewskich. Nic nie zapowiadało, że jego życie będzie niezwykle. Dobrych manier uczył się najpierw w domu. Gdy poszedł do szkoły powszechnej w Pyszącej, kształcili go profesorzy. Następnie ze względu na dobre wyniki w nauce posłano Leona do państwowego gimnazjum w Śremie, które opuścił w marcu roku 1898 po zdaniu matury.

- Aż tak się dobrze uczył? Ciekawe, czy ja też tak będę się uczyć.

- On był wybitnym uczniem, ale i przemiłym chłopakiem. Mam nadzieję, że też będę miała tak zdolną wnusię. Dobrze, opowiadam dalej... Leon podjął studia medyczne we Wrocławiu, Gryfii, Berlinie, Monachium i Lipsku. Doskonale znał język niemiecki i w Niemczech i zrobił też doktorat. Nieco później został w uroczystej formie promowany na doktora medycyny. Pracował w wielu miejscach, żeby zapoznać się z najnowocześniejszymi metodami leczenia chorób kobiecych i położnictwa, a potem wrócił do swojego kraju. Zamieszkał 12 listopada 1904 w Jarocinie, gdzie praktykował.

- To jest koniec?

- Nie, to dopiero początek. A chcesz, żebym opowiadała dalej czy cię to nudzi?

- No co ty, babciu! Opowiadaj.

- Podczas I wojny światowej był najpierw porucznikiem lekarzem. Ciężko zachorował, więc został zwolniony z wojska, ponieważ nie był w stanie wykonywać swoich obowiązków.

- Na co? Jak to ciężko zachorował?

- Zachorował na ciężkie, poważne zapalenie płuc... Po wybuchu Powstania Wielkopolskiego zgłosił się jako lekarz do szeregów powstańczych i otrzymał stopień majora. W Wojsku Polskim pełnił różnorodną służbę. Był komendantem szpitala wojskowego, dopóki na własną prośbę nie został zdemobilizowany, a później przeniesiony do rezerwy. Po powrocie do domu przez dłuższy czas pełnił funkcję cywilną jako kierownik Szpitala Powiatowego w Jarocinie w charakterze lekarza kolejowego. Zajmował się też rozległą prywatną praktyką. Po wybuchu II wojny światowej w 1939 został aresztowany przez gestapo i osadzony przez krótki czas w więzieniu w Jarocinie. Wywieziono go później do obozu koncentracyjnego, najpierw Majdanka, a potem do Auschwitz – Birkenau. To cud, że przeżył. Następnie w lutym 1945 trafił do szpitala św. Łazarza w Krakowie, po czym wrócił do Jarocina. Gdy nabrał nieco sił po okropnych przejściach z obozów, zaczął praktykę w Ubezpieczalni Społecznej, a także prywatną i jako lekarz PKP oraz Pogotowia Ratunkowego. Niestety, ze względu na zniszczone zdrowie musiał zrezygnować z ostatnich funkcji. Później pracował jako lekarz w Ośrodku Zdrowia w Jarocinie.

- Ale dlaczego złoty doktor? Wciąż tego nie wyjaśniłaś.

- A, no tak. Był to złoty człowiek, bo mimo wielu trudów przetrwał i zwyciężył. Mnóstwo osiągnął w dziedzinie medycyny. Przez 50 lat mieszkał i pracował w Jarocinie. Pozostawił po sobie masę ciepłych wspomnień wśród pacjentów i ludzi, którzy byli dumni z niego oraz z jego podejścia do pracy. Byli wdzięczni, że mogli z nim współpracować. Zawsze, gdy wracał z pracy do domu, urządzał pogawędkę z napotkanymi po drodze osobami. Gdy

przebywał jako młody lekarz za granicą, wracał myślami do swojej ojczyzny, czyli Polski. Oj, czy mi się tylko wydaje? Ty uroniłaś łezkę?

- Tak, babciu.

- Rozumiem cię, to było wzruszające. I jest nadal.

- A miał rodzinę?

- Tak. Założył ją z żoną Wandą, która urodziła mu dwie córki. Wszyscy należeli do elity przedwojennego Jarocina i grona najbardziej szanowanych obywateli.

- Jejku, to jest fascynujące. Ale najbardziej jest ciekawe to, że my też mieszkamy w Jarocinie.

- Masz rację. Miał także wnuczkę Bognę i wnuka Jacka. Zapomniałam ci powiedzieć też, że czasy powojenne nie przyniosły rodzinie upragnionego spokoju. Problemy ze znalezieniem pracy, kłopoty lokalowe czy nagłe aresztowania bez wyraźnego powodu stały się codziennością. Doktor Idaszewski zmarł w 1956 r.

- A czy doktor Idaszewski po prostu lubił się uczyć, czy też może rodzice zmusili go do medycyny?

- Raczej sam z siebie chciał być lekarzem, choć odziedziczył korzenie medyczne ze strony matki.

- A gdy on został dziadkiem, a jego żona babcią, to się cieszyli, że mają wnuki?

- No pewnie, że się cieszyli. Bardzo dużo czasu Bogna spędzała z dziadkiem, ponieważ była starsza od Jacka, ale to nie oznacza, że gdy Jacek przyszedł na świat, doktor się nie cieszył. Traktował wnuki równo i mimo zrujnowanego przeżyciami wojennymi zdrowia potrafił tę miłość im okazywać.

- Wiesz co, babciu, wymyśliłam dla tej opowieści dedykację, skoro mówisz, że prawdziwi patrioci jeszcze ją pamiętają.

- Powiesz mi?

- To jest sekret, powiem ci, ale szeptem i obiecaj mi, że nikomu go nie zdradzisz.

- Dobrze.

- „Wszystkim wrażliwym patriotom...”

- Jaka piękna dedykacja. Możesz siebie też zaliczyć do grona wrażliwych patriotów. Jestem z ciebie taka dumna...

- Dziękuję ci, babciu, za tę historię.